

## Albina Śliwińska

Sygnatura notacji: **N0746**

Data urodzenia: **20.10.1934 r.**

Data nagrania: **30.07.2025 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Mołodiatycze, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **60 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Albina Śliwińska:** Nazywam się Śliwińska Albina, 1934 rocznik, 20 października. Moi rodzice, ojciec Kliszowski Jan, 1915 rocznik, mamusia, mama Marianna, 1917 rocznik. No i co więcej mówić?

#### **Artur Kłus: Jak pani wspomina dzieciństwo?**

**Albina Śliwińska:** Tak, ja jestem, kolonia była Adamówka, nazywała się, kolonia, to nie była wieś, tylko kolonia, a dookoła były ukraińskie wsie. A nasz powiat był Kowel, gmina Kupiczów, parafia Kisielin. A ja krowy pasłam co dzień, nie tylko ja, to taka była po tej stronie ulicy, po tej wybudowani byli sąsiedzi, rodzina. A tak ze 2 kilometry, może lepiej, może mniej, były powycinane działki łąk. I taka to łąka była, torfisko, że jak torf, nie, przed żniwami. Kopali torf i takie naskładali kupki, a później on wysychał i tak się paliło, jak torf, jak węgiel dzisiaj, to ten torf tak się palił. Teraz co powiem. Najpierw ta rzeź była daleko, 10, może 15 kilometrów, Ukraińcy bili Polaków. Ale to wszystko się działo między sobą, nikt tam nie wiedział. A dlaczego biją? A to tam za co tak Ukraińcy sąsiadów? A tam za to i tak stopniowo, co dzień powybijali. A później napadli na Kisielin, na kościół. Było dużo ludzi, może to wtedy, ja nie wiem, może jakie, bo tam i były, nazywali się Turcy, nie... Inaczej, tam Żydzi byli. Dużo Żydów i dużo ludzi chodziło. Dużo do kościoła, okropnie dużo, bo to był duży kościół. Może był jaki... tego ja nie powiem. Tylko dużo było wtedy. I nawet moja babcia Badzicha, bo babcia się nazywała Badzicha, mojej matki matka, z Badziów, to się nazywała Badziowa Antonina, a dziadek Jan. Mieli jeszcze córkę Agatę, wyszła za męża, miała jedno dziecko, a mamusia była najstarsza, nas miała troje. Ja byłam najstarsza, brat 1936 rocznik, a siostra z 1940 roku, 3 lata miała w 1943, jak ta wojna była. I na Kisielin napadli. I wujek Antek, babci syn, czyli matki mojej brat, poszedł do kościoła, miał 20 rok.

Z takim, pamiętam, Kamuda się nazywał, bo to niedaleko. Oni się kolegowali. Jakie przystojne chłopaki byli. I babcia Antonina nawet mówiła: „Dziecko, nie idź do kościoła dzisiaj”. A to było 12 może kilometrów. „Nie idź do kościoła. Tak wszędzie mówią, że biją. Za co, z czego, to tak biją”. Ale on, później wyszło, miał narzeczoną, dziewczynę i poszedł. I właśnie wtedy ten wujek zginął. I napadli na ten Kisielin, to msza się odprawiała. I jak ludzie już do kościoła, jak gorąco było na dworze, to Ukraińcy otoczyli, bo jak pochowane, to później te sąsiady opowiadali, jak uciekli na plebanię, na chóry, puciekali, gdzie kto mógł, a resztę bili w kościele. To tych, co na dworze, wzięli i Ukraińcy ustąpili, już nikt się nie ruszył, a tam dalej nikt nie wiedział, odprawiało się, nie? I jamę wykopali. I po trochu wyprowadzali i bili. I po kolei bili, a później napadli na kościół i w kościele bili, gdzie kto mógł. To gdzie kto dał radę uciec, gdzie kto tam na te chóry. Wujek wtedy zginął. Dziadka brat przyszedł i zaczął płakać. „Janek, Jasiu, twój Antek nie żyje”. On widział, jak tego... I babka silnie rozpaczła. A za jakieś może... Ciotka Agatka mieszkała, Aleksandrówka się nazywała, ze 3 kilometry. I przyszła ciocia, bo babka rozpaczła, i mówi: „Mamo, nie płacz”. Moja matka chodziła niedaleko, ale babka silnie rozpaczła. Nawet tej nocy to mówi mamusia: „Nie idź, Agaciu, przenocuj z dziadkami, tak płaczę” – mówi – „A ja mam troje dzieci, ty masz jedno, to tam są rodzice”. „A nie, ja pójdę”. I właśnie poszła. I w nocy była rzeź, jakby została, to może i dziadki by żyli. I ciotka, i ta Aleksandrówka też wymordowali, kto uciekł, to uciekł. Schował się w krzaki, schował się, bo to zboże, już żyto było w kopach pokoszone, 16 lipca to było. Już było, bo kiedyś kosili wcześniej, że ziarno tego, a słoma żeby, bo dachy poszywali. Nie było tak jak dzisiaj, żeby się kruszyło, tylko ta słoma taka była, kosą kosili i cepami młócili ludzie, i dachy poszywali, o. I jak ciotka zginęła, to jeszcze większy był kłopot, a później właśnie na tę Adamówkę napadli, ale ja wtedy pasłam krowy, nie tylko ja, w sąsiedztwie dzieci, może nas było z 8, tak mieli po 10 lat, po 12, jeden nawet taki, bogate, się nazywali Ardele. Mieli swoją żniwiarkę, 4 konie, mieli dużo, to się nazywali kiedyś takie kołaki, bogate. A to, mówi, jak końmi przyjechał, miał z 15 lat, „niech konie wypasą tę trawę, bo jutro będziemy żniwować”. To dobrze, ale tak jak słońce troszkę się podniosło. I tam ojcy dali jeść na cały dzień, które były krowy do dojenia, po wycieleniu, to sąsiedzi przychodzili, doili te krowy, a tam coś z domu przynieśli, się mleka napito, huśtawkę zrobili nam taką dużą, my się huśtali, bawili się, jak to dzieci. I tak od rana, w pół wieczora do domu się dopiero wracało. Już tu zabili, tu ludzie szeptali, to mówię – może uciekać trzeba? Ale ja mówię, jak to ludzie głupie... „Ale gdzie tak uciekać” – mówią – „zostawisz krowę, świnię”? A taki sąsiad, Ukrainiec tak z dalsza przyszedł, bo tam kosili – „Gdzie tam, Was to nie będą ruszać, tutaj nic z tego, żniwujcie”, bo jeszcze chcieli, żeby ludzie więcej nażniwowali, a później rabowali to wszystko. Ale bawimy się, tak słońeczko wnet podeszło, patrzymy, takie małżeństwo, idą. Ale ja byłam mała, to tak jeszcze nie tego, a te chłopaki już po 15 lat, dwóch było takich, poleciali. „A dlaczego państwo uciekają, czy może biją?” „Nie, my tam w goście” czy coś, ale jak pamiętam, mieli plecaki, coś naszykowane. Może za pół godziny, nie ubiegło, ja nie wiem, zegarków nikt nie miał. Słucham: „Pu, pu”, bo to 2 kilometry, nie? „Pu, pu”. Ten mówi, Adolek się nazywał: „Ty, a może to już biją nas?”. Za trochę ogień. „Adamówka się pali”. Ludzie uciekali. Kto mógł i tędy. I taki jeden, jakoś uciekli te chłopki, nie wrócili do domu. Kto wiedział z ludzi? I ta ciotka moja, ojca siostra, była pierwsza w ciąży. Za 2 dni urodziła, to ja później powiem. I ciotka ucieka, a ja mówię: „Czy mamusia żyje?”. „Dziecko, uciekaj, ja nie wiem, może się schowała w krzaki”, bo kto gdzie mógł i na tę drogę. I my tak uciekali. Później mnie ojciec znalazł. Ludzie się rozproszyli, każdy w takich lasach, w takich krzewach. I my tak, żeby przesiedzieć ten dzień.

## **Artur Kłus: Bo pani sama uciekła?**

**Albina Śliwińska:** Z ludźmi. Ciotka, ale ciotka była w ciąży, to gdzie ludzie, to ja uciekałam. A ten właśnie Zygmunt, ja mówię: „Uciekajmy”, a on do mamy wraca. Ja mówię: „Nie, bo patrz, ludzie uciekają. To uciekajmy, tam mama gdzieś jest”. On płakał. „To ja później tutaj dojdę”. On wrócił. Babka moja, Antonina, i mój dziadek nie uciekali, tylko płakali, że oni nie będą uciekać. Dopiero jak zobaczyli, że Ukraińcy wjeżdżają na podwórko, a tam był sąsiad, że nie dał rady uciec, to w takie krzaki wlaź i wszystko słyszał. I mówi: „Badzio Janek prosi, toż my się znamy, gdzie ty mnie będziesz bił?”. I oni wzięli, nie zabijali ich, tylko wzięli, właśnie ten Zygmunt się wrócił i jeszcze innych, może z 8 nazgarniali. I była Dubielowa, Dubiele się nazywali, stodoła, taka ładna, pamiętam, bo ja chodziłam do dziadków, wybudowana z drzewa ładnego. I tam nazgarniali. I moi dziadkowie żywcem się spalili. Nie tylko dziadki, ten Zygmunt i co nazgarniali.

### **Artur Kłus: Bo ten Zygmunt był z panią na polu?**

**Albina Śliwińska:** Na łące. Z 11 może lat miał. I wrócił się, a ja mu mówiłam, uciekałam, ale ciotka nie mogła tak uciekać, bo była w ciąży, a ja nie tego... A później tatusia znalazłam, a matka to aż później. Tak myśmy się rozstrzepali. A jeszcze przerwę, a taka była trzęsawica, że inną drogą, to by się uciekło, ale tam ukraińska wieś i tam jak to tego, to strzelali, lecieli dużo. Każdy się bał, a taka trzęsawica była, to znaczy takie kępy i tak tam trzęsło. Jakbyś nie pocelował w tę kępę czy tam się głowa zachwiała, to byś utonął. Tak wtedy ludzie trochę przybiegli. I ja pamiętam, jak mi tatuś mówił: „Córciu, taka ty jesteś leciutka, skakaj po tych kępach”. A ojciec miał 30 i też tak, o. A matka nie wiem, a dużo ludzi starszych właśnie utonąło. Bo jak starsze, zachwiało się czy noga, czy nie umiał, i my to przy... to tylko tak długo, to tak, może jak tej trzęsawicy było, może jak do naszej stodoły, tak wzdłuż. I my tak to przychyleni, później to się ludzie rozchodzili, rozeszli każdy. I takie silne, jak pamiętam, takie tam lasy były, ale to nie takie duże lasy, jak takie olchy, takie kępy olchów. I takie gęszcza. I tak to... No okropnie, to jest pół świata, tak mi się wydawało, że tego było. I my tam uciekli z ojcem, a mnie ciotka jeszcze taki majdótek dała. „Masz, bo ja nie mam siły”. A w tym majdótku zdążyła złapać chleba i kawałek słoniny. A ja ten majdótek miałam, ojcu oddałam, to później myśmy troszeczkę zjedli. Tak tatuś krzewy te, pamiętam, tak żeśmy wleźli w te krzaki, rozgarnął wtedy, woda tak szorowała.

### **Artur Kłus: Pani się spotkała z tatą?**

**Albina Śliwińska:** Tak, tak. W tych krzakach żeśmy siedzieli. A słońce grzało, a ojciec mówi tak: „Siedź, córciu, nie wychodź, to ja troszeczkę tak wyjdę, co się tam robi na dworze, co tam Ukraińcy”, bo ukraińskie te pola wszystkie były, te krzaki, wszystko. Nikogo nie widać. Ale gdzieś spotkał kolegę z Adamówki i miał też dwoje dzieci. I już przeprowadził tu. Już nas, jak to mówią, troje dzieci.

### **Artur Kłus: Kolega rodzeństwo pani...**

**Albina Śliwińska:** Nie, nie. To kolega ojca był, znajomy z Adamówki.

### **Artur Kłus: Ale miał dzieci swoje?**

**Albina Śliwińska:** Jedno swoje, jedno też uciekało i nie potrafiło. I on zabrał. My tak tym chlebem się podzielili i tej wody tak się napili. I tak słońce grzało, bo to 16 lipca. I tak my siedzieli wieczorem, a do Kowla było 45 kilometrów. Jak to dzieci, to się spać chciało, tośmy gadali, bali się, ale tak dziecko nie przeżywa tego. Tam opowiadali. Ale wieczorem, tak już słońce zaszło, ale jeszcze widno. Nie wiem, jak się chłop, pan nazywał, nie wiem jak, tylko mówi: „Dzieci, nigdzie nie wychodźcie” – to pamiętam – „cichutko siedźcie. A my wyjdziemy i zobaczymy, może tu jeszcze jest ktoś pochowany z naszych wsi, może też w tych krzakach”. Wyszli, nie ma i nie ma. My mówimy: „Może nas zostawili? A może gdzie Ukraińcy?”. Jak to dzieci, szepcemy. Przyszli. Obydwa coś gadają. I tak, ja pamiętam jak dziś, jak mówi: „Ty, ja widział takiego wysokiego chłopca, widziałeś czy nie?”. „Nie, ja nie widział”. „A ja widział. Stał i też tak tego, a może to Ukrainiec naśladuje”, tak mówią. Ale tak po cichu, żeby my to nie słyszeli, ale ja słyszałam. Mówi: „Czekaj jeszcze trochę, jak się ściemni, to my znowu pójdziemy po cichutku”. Tam poszli, my jeszcze siedzieli, grzeczniutko, poszli, za trochę przychodzą. I jednak ojciec poznał, że to z Adamówki, że wysoki to jest chłop, ojciec mówił jakoś, Szpatowicz, o, Szpatowicz nazwisko, a imienia nie wiem. I ojciec wziął koszulę z siebie, bo poznał, i zaczął machać. On dopiero wyszedł, o, już nas jest trzech, a on mówi: „Nie trzech, tu jest pół Adamówki”. To wszystko w krzakach. I wszystko wyszło na taką łąkę. Myśmy tak siedzieli i później już mamusię żeśmy znaleźli, brata i siostra, 3 latka miała. I tak dużo, ja sąsiadów troszkę znałam, dalej to tam nie znałam, ale już ciotki też nie widziałam. I mówią: „Teraz trzeba ruszać do Kowla”. Niech pan się kawy napije. Tak słyszę, jak rozmawiają. Ja już ucieszona, matka jest, brat jest, całujemy się, jak to dzieci. Będziemy uciekać. A ten to wojskowy, to ojciec mówił: „To wojskowy, w Kowlu służył”. Starszy pan, wojskowy, mówi: „Na drogę, na taką bitą drogę nie trzeba, bo to Ukraińcy jeżdżą, tylko takimi ścieżkami, takimi polnymi drózkami”, bo ludzie chodzili. Mówi: „Tędy i tylko cichutko”. I tak rząd ludzi uciekał. Tam siedzieć, ciotka, na drugi dzień ciotka urodziła, bo 45, miała już rodzić, jak przyszła, to i urodziła, miała. My tak przyjechali do Kowla, to w Kowlu, nie wiem, czy to jakaś szkoła była, tak ludzi tych wszystkich wygnali. Niby to tak krowy doili, Niemcy kazali, takie były duże obory i Polakom po 12 krów kazali doić. A taki rzońca był.

### **Artur Kłus: W Kowlu?**

**Albina Śliwińska:** Tak.

### **Artur Kłus: Kto kazał doić te krowy?**

**Albina Śliwińska:** Jacyś Niemcy. Niemcy już byli wtedy. Ukraińcy i Niemcy. I wyznaczali, moja matka 15 musiała, ta, ta, ta i po 15, a krów było. I doili. I później to mleko gdzieś tam odstawiali. A taki też był Polak jeden najęty, bo nakazali, żeby sprawdzał, czy dobrze doją. Później matka mi opowiadała, dlatego wiem. Chodzą jeden dzień, drugi. I zaczynają łapać chłopów niby to na robotę, ale na Sybir gdzieś wywozili. I co noc z innych rodzin wywozili. Bieda, co to się robi. Ale gdzieś jakaś... takich pany, że zabierali do siebie. I pamiętam, jak taka pani przyszła do tego domu, cośmy tam wszyscy tak razem byli, dużo to ludzi było nie na łózkach, tylko na podłogach. I mówi: „A ja bym tak chciała które najmłodsze małżeństwo wziąć do siebie, bo mi mąż umarł, wojskowy”. I ojciec wstał, ojciec mój taki był przystojny, urodny. „A ja bym tego”. I tylko mówi: „Ja mam troje dzieci”. „Mnie nie przeszkadza, ja mam dwa”. I nas zabrał. I ojciec się nigdzie nie pokazywał, tylko w domu siedział, a matka chodziła krowy doić. I ten właśnie, ten rzońca tak chodził. Ale moja mamusia była taka gadatliwa. Mówi: „Mogę zapytać, jak nikt nie słyszy, skąd pan

jest?” . „Ja wiem, czy tak, a jak kto posłysz, to mnie śmierć” . A matka mówi: „To ja panu powiem, skąd ja, ja jestem z Adamówki. Ukraińcy bili, różną, normalnie siekierami bili, nożami, języki obcinali”... – to nie sposób, co opowiadali, ja tego nie widziałam, ale co opowiadali ludzie, jak się oni znęcali. A moja matka mówi tak: „Wie pan, ja nie jestem z Buga, tylko my wyjechali za Bug, ale ja jestem z Krasnegostawu, o właśnie tam, gdzie ten Janeczek [przekazał kontakt do Pani]. Ja jestem z Badziów” . A ten chłop ręce do matki, niemało upadł. „Maniu, to ty? Badziowa?” „No tak” . I się zaczęli całować.

### **Artur Kłus: A on był od tego od pilnowania?**

**Albina Śliwińska:** On od pilnowania i on był z tego Krasnegostawu, a matka się przyznała, bo to tak było, mamusia miała 11 lat, jak wyjechali za Bug, bo tam dużo i dużo powyjeżdżali, bo tu sprzedawali, a tam dużo można było pola kupić. I ludzie tak wyjeżdżali i budowali się. I bardzo ładnie. Matka się przyznała, że my i Kliszowskie takie, bo to jak ojciec, i dużo powyjeżdżało. A jak tyle lat zaczęła się rzeź i wszystko się skończyło. I ja tak pamiętam, jak w Kowlu, jak my byli, to ja sobie myślę, a ja jeszcze nie umiałam dobrze pisać, już nie bardzo do szkoły chodzili, a do sklepu to chodzili, to się kurypytywa nazywała, kurypytywa, to chyba po ukraińsku było, nie sklep, tylko kurypytywa, tak trochę utrwaliłam. I jedna sąsiadka to jeszcze poszła do tego sklepu i przyszła. Później to opowiadali między sobą, przecież tyle lat żyli, to przy świętach płakali, to wszystko opowiadali, człowiek tam słuchał. Mówi: „Jak ja przyszłam tam do sklepu, a taki stary Ukrainiec: a to jeszcze Polak żyje?”. Łypał ktoś na niego. I właśnie za 2 dni zaczęli bić Adamówkę tę. On już dobrze wiedział. I ja mówię, tak se teraz myślę, gdzie to tak, żeby siedzieć do ostatniego? To można było uciec. Ale tak jakby dzisiaj, nie? Uciekać ze swojego. I gdzie? I co? To dzisiaj masz telefony, masz samochód, masz wszystko. Kiedyś nic. Boso ludzie chodzili. I później on tak trochę rządził, bo tak, są Niemcy, i tam woził taki jeden śmietanę. To mówi: „Maniu, ja ciebie tak wkręcę, nie będziesz doić krów. Tylko ja temu powiem, że ty tak dobrze umiesz jeździć. Ty będziesz wozić śmietanę. Ty weź kankę i nalej se śmietany”. I tam co tego. I matka tę śmietanę, to masło robił ojciec, wszystko. I ta pani jeszcze jadła. I już matce mojej było lepiej, bo już wozila, nie doła krowy. Ale później zaczęli wywozić, tak jak mówię, wywozić. Mówi ojciec: „To uciekli”. To uciekli, ale zawsze pani nie będzie trzymać, nie? Gdzieś się ojca brat Edek dowiedział, z kimś się też tam dogadał. I mówią, że w nocy będzie pociąg ze zbożem wyjeżdżać, nad ranem, może 2, może jak, zboże do Chełma. I mówi: „Jakbyście tak po cichutku, bo jak złapią, to was rozstrzelają”. To mówimy, tak ojciec mówi: „My nie wydamy, zastrzelą, to zastrzelą”. „A jak się przeczołgacie i wy wejdziecie w to zboże, to się zakopcie, aby przejechać tę granicę, to już będzie dobrze”. Tak ojciec z bratem, brat miał, dziadek z babką jeszcze, nie wiem, po ile oni mieli lat, ale już starsze byli. Trochę się boją, dobrze, a jak ktoś, jeszcze ktoś pilnuje, zastrzeli. A tak mówią: „To i tak śmierć, bo wywiozą na Sybir, też śmierć”. Pamiętam, nas tam, w co mogli, poubierali, w jakieś tam łachmanki. Matka wzięła siostrę na ręce, ojciec nas za rączki, Tolka brata i mnie, i dziadki. I tak. To pamiętam, tak pomaleńku, a tak było ciemno. Ale tak oni widzieli. I ten pociąg stał z tym zbożem, pamiętam, ojciec wyszedł, zboże jest. I tak pozakopywali nas, tylko aby troszkę, a jak w razie tego, to żeby się całkiem skrywać. Ta matka z nami, a ojciec tam dalej z bratem i z tymi rodzicami. I tak w dwóch tych. Siedzą. Nie wiem, ile tam my siedzieli, nie pamiętam, może godzinę, może dwie i pociąg odjechał. I my przyjechali do Chełma.

### **Artur Kłus: A długo musieliście tym pociągiem jechać?**

**Albina Śliwińska:** Z Kowla do Chełma, to ja wiem ile, nie wiem, ile to było.

### **Artur Kłus: A jak długo byliście w tym Kowlu?**

**Albina Śliwińska:** Może ze 3 tygodnie i tak po trochu tych ludzi łapali do Niemiec, do trgo... I tak było. No i w Chełmie. To później trzeba na jakieś pociągi, że jakieś tego, to już w pole, już tu nie ma się co bać, nie? Ale ludności! Boziu kochana, jak pamiętam, a taka wszawica była, a takie pchły ganiali, wprost skakali, bo to z brudu. To pamiętam, jak mnie ścięli, to jak już podniosła matka, drapała, ale to drapanie nie tego. To ja nie wiem, ile my, tę dobę chyba tam w tym Chełmie siedzieli w tych pchtach, to ludzie nazganiane. Jakoś tam na ten pociąg do Krasnegostawu, a matka do Krasnegostawu, bo miała rodzinę z Badziów, i ojciec z Kliszowskich, w Topoli był. I z tym żeśmy tam nazad wrócili i tak ojciec chodził, cepem zarabiał to, tamto. I tak jeździli, szukali gospodarstwa. To tam w Werbkowicach byli, to w Gdeszynie i nareszcie tutaj. I kupili takie gospodarstwo. Teraz tam jest, brata syn mieszka, Kliszowski Irek. I tacie takie budy, ale żeśmy już uwolnili się od tej rodziny, ale nam dawali jeść, już było co innego, robiło się. A ja krowy pasam, o taka jedna. Tak na służbie byłam, krowy pasłam, dobrze, że mnie nakarmiła, dała. A później, jak my tu uciekli, to ojciec kupił, to już mieli troszkę ziemi, później się dorabiali, dorabiali się. Ja za 18 lat wyszłam za mąż i 4 miesiące miałam, a mój mąż też za Bugiem był, na Marcelówce. To też swoje mi naopowiadał, jak uciekali. I też tutaj gdzieś tego. I my się tu zapoznaliśmy. Mąż miał 21, a ja 18. I w październiku miałam 18,5 lat. A ja miałam pięcioro dzieci.

### **Artur Kłus: Bo pani przed ślubem była Badzio, tak?**

**Albina Śliwińska:** Nie, ja była Kliszowska. To moja matka z Badziów, moja matka z Badziów pochodzi. Tak, z Badziów, a ojciec mój Kliszowski. I matka moja za Kliszowskiego wyszła, a ja później wyszłam tu za Śliwińskiego. Kiedyś w każdym domu nikt do szkoły nie chodził, wszystko była bieda, u każdego dzieci, bo kiedyś każdy... Nie tak jak dzisiaj jedno, dwoje. Po 7, po 8 dzieci było. A już i panny były. I każdy się żenił. I na kupę. Zięć był, synowa była, i ojce byli. I w jednym się ludzie mieścili. A dzisiaj pokoje, samochody, wszystko i się ludzie nie godzą. Dzisiaj mocno jest na jedno dobrze, ale wszystko, nie wiem, czy to dobro, ale te ozlewy, jak moja teściowa czytała książkę, Biblię, to ja się tak wróć do tego, jak mnie opowiadała, jak wyszłam za mąż, to mój mąż był tylko z matką, bo jemu ojciec zginął w 1939 roku na wojnie. I dlatego się ożenił młodo, bo z matką kupił gospodarstwo i co będzie. Latą po zabawach, to, tamto, rano trzeba wstawać, robić za ojca. I tak było.

### **Artur Kłus: Pani Albino, ja bym podpytał, jak pani pamięta, jeszcze przed tą rzezią, jakie były relacje z innymi Ukraińcami?**

**Albina Śliwińska:** Bardzo dobre.

### **Artur Kłus: Jak to wyglądało przed tym?**

**Albina Śliwińska:** Żenili się, bo ja nie pamiętam, ale jak ojcy mówili, to taka była przyjaźń, że na Święta się zapraszali, bardzo się lubili i żenili się, bo kiedyś dla Polaków nie było można kupić ziemi, a Ukraińcom można było. I Ukraińcy

dużo się żenili z Polkami. I wychodzili, ja tam nie pamiętam, ta wyszła za Ukraińca. Ale panie kochany, to pamiętam, jak ojciec opowiadali, to tak jak Święta, brat ojca Edek, tak razem, ale ja tam też słuchałam, miałam 12–15 lat, jak tam opowiadają jeszcze. To tak jak rzeź naszła, to albo będzie żył, ale zabij żonę i dzieci. To będziesz żył, a jak nie, to i Ciebie. To tacy byli, że zabił żonę, dzieci. A była, że Ukrainka wyszła za Polaka, to nie powiedziała, że będą bić, przecież mogła uprzedzić, nie? Mogła do ojców uciec, może go jak, tylko nic nie powiedziała... To wiedziała, że rzeź. Bo to za 2 dni była ta rzeź, uciekła do ojców, a dwoje dzieci i mąż zginął. To jak ojcy opowiadali. A jeszcze opowiadali, jak tam jeden w krzakach siedział, była w ciąży i tak prosiła, żeby ją nie bić. To śmieli się, rozerżnęli, bo ona i tak już miała... rozerżnęli brzuch i dziecko zaczęło płakać, bo już żywe było. „O, Polak, lach, jeszcze się drze”. A w krzakach siedział, myślał ten sąsiad, co tak, bo przecież się kumplowali ludzie, nie? To coś okropnego było, coś okropnego. Nie wiem, dlaczego tak, żeby to bili, to różni tak, że okropnie.

**Artur Kłus: Te relacje były...**

**Albina Śliwińska:** Bardzo dobre.

**Artur Kłus: Zaczyna się właśnie w tym 1943 już ta rzeź, bo pani mówi, wróć do tego Kisielina jeszcze, bo to była niedziela, ta msza.**

**Albina Śliwińska:** Tak, tak.

**Artur Kłus: Ale już babcia chyba mówiła.**

**Albina Śliwińska:** Do swojego. Bo stronami mocno już bili Ukraińcy Polaków. Tak, tu, tu, ale wszystko uspokajało, że to tam za coś, tam po to, o tak. I później bliżej, bliżej i Kisielin tu, a później na Adamówkę, na końcu. Ale ludzie do końca siedzieli.

**Artur Kłus: Bo w tym Kisielinie, rozumiem, że wielu mieszkańców Adamówki poszło na to miejsce?**

**Albina Śliwińska:** Tak, dużo poszło. Taka poszła Królowa. To chyba była msza, że poszła, Gienia się nazywała. Dużo jeździła. Taki Szostak, pamiętam, bo się przyszykowali do komunii. I już ja była zapisana. On taki był pobożny, miał ładne konie i jeździł. I nas tam gdzieś ze 2 razy chyba zawiózł. Ale później coś, że nie, już się coś bał, i w domu nas uczył. Ale później już w domu, bo już zaczynali. Coś ludzie, chodzi, że coś to nie tak. I ja dopiero w Kowlu, zakonnica, o, jeszcze wróć, przyszła do tych domów, co my tam byli, i zapytała, kto był u komunii, kto przyszykował. I moja mamusia mnie zgłosiła, że ja byłam przyszykowana do komunii. I to co? To wzięła tam na parę dni pacierz, to, tamto i takie płócienne sukieneczki uszyła z takiego płótna białego, to perkal nazywali, białe płótno, sukienki i boso, taki wianuszek był. I tak w Kowlu wzięłam komunię.

**Artur Kłus: Pewnie część mieszkańców wróciła do Adamówki, że to było też tak podczas tego Kisielina, że Ci, co się schowali na plebanii, to częściowo udało im się...**

**Albina Śliwińska:** To tam dziadka brat uciekł na to i dużo, jak tam włączili, chcieli na drabinę, to tam ich cegłami bili i tak, że Ci Ukraińcy odeszli. To już tak ciemno, nie wiem, dokąd tam, że Ukraińcy wybili, już chyba byli z mordowani tym wszystkim, to ten brat, dziadek opowiadał. Jakoś trzeba zejść, każdy się boi, sznury tam byli, bo jak to na tego. To mówi, takie kukły zrobić, spuścić, zobaczymy, czy jak ktoś ciemno, ale jak tego, to będzie myślał, że to Polak, nie, że to człowiek. Ale nikt, nazad i taki jeden był odważny. „No to, toż i tutaj zginiem i tak, z głodu i z bez wody”. Udało się, po cichu, dobra, uciekł. I tak, po trochu, po trochu, po trochu, po jednym, po jednym, po jednym, tam się chowali, żeby razem tego. Ten właśnie dziadka brat, dlatego przyszedł i powiedział, że nie żyje Antek. I tak babka nie uciekała. I spalona była żywcem.

**Artur Kłus: To był 11 [lipca] chyba, a u was, na wsi to było, w Adamówce, 16.**

**Albina Śliwińska:** 16 lipca a w Kisielinie było wcześniej.

**Artur Kłus: Tak, kilka dni później. Ale też Pani wspominała, że dziadek nie uciekł, jak była już rzeź, do Adamówki doszła. I że tam ktoś wysłuchał, któryś sąsiad się schronił w tych krzakach. Bo jak to było, że oni zostali gdzieś tam do tej zagrody zagonieni?**

**Albina Śliwińska:** Tak, nie chciała babcia uciekać, nie chciała, zginął syn, a teraz, nie uciekła, a dziadek prosił, ale jak zajechali i tam siedział w krzakach ten, jak zajechali na podwórek, to dopiero strachu nabrali, za stodołę uciekli, ale ich za stodołę wyciągnęli i dziadek prosił, mówi: „Toż my się znamy, nie zabijaj mnie, ja ucieknę”. To nie zabijali, ale tak jak mówię, wzięli. I ten wrócił, Zygmunt. I spalili się dziadki żywcem. Mojej matki rodzice, moje dziadki, o. A ja tak krowy pasłam i tak z ludźmi uciekałam. I takie to było. I tak to, co człowiek słyszał, ale te, to długo, mamusia zawsze dawała na mszę, 16 lipca msza, później do ojców myśmy poszli i tak każdy popłakał.

**Artur Kłus: Bo to jest ukraińska ta armia powstańcza, bo to ona tymi siłami napadła, a gdzieś byli jeszcze partyzanci polscy, gdzieś się słyszało, że jakiś ratunek będzie?**

**Albina Śliwińska:** Ja tylko pamiętam, nie wiem, gdzie my jak uciekali, Zasmycie się nazywało czy gdzieś, gdzieś to się uciekało. Bo to tędy i tędy, do tego Kowla. Polska partyzantka i ruska. I jedna z tej, druga z tej. To tak o kule gwizdali, a ludzie tak uciekali, ale jakoś nikt nie zginął. Ciu, ciu, może w ludzi nie celowali, tylko same. Tak ja uważam, że nikt nie zginął. Uciekli, później się skumulowali i tak. I każdy się tak krył, jak mógł. I do Kowla, tak jak mówię, z Kowla do Chełma, a później do rodowej wsi matki, na Wólkę. Przyjechała, Krasnystaw, ale tak to Wólka była Orłowska.

**Artur Kłus: I że w ogóle ta ciotka, która była w ciąży zaawansowanej, że udało się w ogóle uciec.**

**Albina Śliwińska:** Ta biedna z brzuchem i urodziła.

**Artur Kłus: To po 2 dniach, jakieś kilka dni później.**

**Albina Śliwińska:** Tak, a jeszcze się wróćę, a druga ciotka, Gryćka, ona w Gdeszynie, najstarsza z rodzeństwa ojca, ciotka była najstarsza, mój ojciec, to tak po kolei. To ja nie wiem, które to dziecko już miała, miała i starsze, już takie pod panienkę, kawalerek. I to chyba było szóste dziecko, bo jeszcze siódme to tutaj urodziła. Miała 45 lat, to jeszcze tu urodziła. Urodziła w nocy, a taka sąsiadka stara, to jeszcze tak wróćę, bo tak człowiek przypomina, była taka starsza panna, miała może 45 lat, tak mówili, że chyba tak, ja wiem, czego nie wyszła za mąż, może nie wyszła. I tak sąsiadka do ciotki przychodziła. I ciotka mówi, że „spodziewam się tego dziecka, a tutaj mówią, tam bili w Kisielinie, a jak to tak nas zaczną bić, nie wiadomo, może tylko w Kisielinie, może to...”, tak ludzie sobie gadali. I u nas właśnie ciotka w nocy urodziła, a rano właśnie ta rzeź była. I ciotka mówi: „Uciekajcie, dzieci, a mnie już z dzieckiem zostawcie”. Nazywała się Celka, Irena. Już takie starsze dziewczynki były. I matkę pod rękę, mówi: „Mamo, to nas ten i Zosia, i to, nas tyle jest, a to dziecko zostawmy”. A ciotka siły nie miała, bo to w nocy urodziła, jak dziecko, wzięli ją przymusowo pod rękę i gdzieś tam się schowali w te krzaki. I do tego Kowla jakoś przybyła ciotka. I właśnie ta starsza panna, jak to wszystko przyleciało, ludzie poprzelatywali, ona była schowana i mówi, a ciotka Gryćka tak była troszkę na uboku, bo tak ludzie blisko drogi byli, a oni tak dalej byli pobudowani. Budynki pamiętam, bo chodziłam. Oddalony kawałeczek, ja tam chodziłam, bo to cioteczne my dzieci byli, taka Stefka była, my się kolegowali. I ona wpadła zobaczyć, czy ta ciotka urodziła, czy nie. Patrzy, dziecko jest, dziewczynka. Ona umotała to dziecko, chleba wzięła, miała przytomność, chleba, cukru z chlebem, tak o, to później opowiadali. Wymieszała w jakieś coś tam i chustkę. I tędy, i z tym dzieckiem się schowała. I uciekła z tym dzieckiem, później tę ciotkę, nie wiem, gdzie ona znalazła, tego już nie pamiętam. I mówię, jak dzisiaj karmią, nie wiadomo co, zastrzyki, chlebusia, szmateczkę w tej wodzie, rdza aż była, to dziecko tak ciągnęło. Matki piersi nie ciągnęło, bo ciotkę tyle, co urodziła, zabrali. Jaka była ładna dziewczyna. Urosła panna.

### **Artur Kłus: I ciotka przeżyła.**

**Albina Śliwińska:** I jeszcze urodziła syna tutaj. Tak, kiedyś. Nie ma co, dzisiaj jest inaczej. Dzisiaj nie mają. Bo mają sposoby, żyją, dzieci nie mają.

### **Artur Kłus: A jak Pani...**

**Albina Śliwińska:** Wróćę, moja teściowa miała 10... za 6 lat miała 10... 6 dzieci. A mąż poszedł na wojnę, tylko dwoje, najstarsza córka, a te dzieci powymierały, co zachorowało, to zachorowało, a to doktorów nie było, umarło, to umarło. I kiedyś dzieci umierały, a dzisiaj ratują. Moja babka miała 8 dzieci, Kliszowska. I zdrowa, jeszcze za 45 lat właśnie Edka tego urodziła i przy nim dożyła. A jeszcze pamiętam, jak w tym Kowlu byłam, u tej Pani. Ja sobie myślę, pisać już trochę umiałam przecież, ale tak tych szkół już też polskich nie było, zlikwidowali, a do ukraińskich też i to tak, tak było, tylko 3 klasy. A później tutaj przyszedłam, bieda była, to miałam 13 lat, 14 jeszcze nie miałam pełnych, już chodziłam z motyką na zarobki. Trzy klasy skończyłam, takie moje było wykształcenie, i boso się chodziło. I wróćę się do tego Kowla. Ja sobie myślę, że mówią, że chodzą „po proszonym”, że tak dają. Ja nic nie mówiłam ojcu. Ojciec siedział w domu, bo się bał, a matka te śmietany, najpierw krowy doiła, potem śmietanę. Myślę: to ja pójdę do Panów, poproszę, może jakieś koszule czy coś, bo nikt nic nie miał. Ale sobie myślę: tak pisać, to nie ma takich desków, żeby napisać. Gdzieś znalazłam jakieś takie kredy, tak patrzę gdzieś, gdzieś coś jest. To ja takie listewki,

to ja sobie myślę, czekaj, żeby trafić w tę ulicę, nie? To ja takie krzyżyki sobie porobiłam, tu, tu byłam, a tutaj żem tędy szła. Myślę sobie: o, tu jakieś takie państwo ładne, taki ładny dom, weszłam i powiedziałam: „Dzień dobry”, a raz Pani widzi, że boso. „A ty, córciu, zza Buga?” „Tak”. „To ty chcesz jeść?” No ja mówię, że tak. Dała mnie jeść. „A co ty jeszcze, córciu, chcesz? Jak ty się nazywasz?” Ja wszystko powiedziałam. „To Ty mądra dziewczynka”. Ja mówię: „Ja uciekłam. Krowy pasłam”. Ona tak mnie pogłaskała po głowie, pokiwała. „A to nic nie ma?” „No nic”. „Czekaj”. I wzięła, miała córkę, może starsiejsza ode mnie, może taka. I że wszystko pasowało. Wzięła, te łachmany ze mnie zrzuciła i ubrała mnie w sukieneczkę, jakiś sweterek, jakąś czapeczkę, tak mnie ubrała. Ja tego nie widziałam na świecie. A ja mówię: „A jakby tak Pani może dała, tato mój koszuli nie ma”. Jaki człowiek był odważny, mądry. „Tak? To chodź, córciu, do takiego magazynu”. Może to był magazyn jakiś żydowski, bo tyle odzienia, tyle było, że ja nie widziałam. „I wybieraj sobie”. To chyba jakiś magazyn był, nie? Tak se teraz myślę. „Wyberaj, co chcesz”. Ja tam wzięłam kalessony. I układałam tędy. To koszulę, to ojcowi, to matce, to jakąś bluzkę, tak? Ta Pani mnie to związała jeszcze. A to dużo, lekkie jeszcze. I mówi: „Córciu” – tak mnie tak ładnie nazywa – „córciu, dziecko kochane, a gdzie ty tego?”. A ja mówię: „Ja nie wiem, gdzie ja mieszkam, jak to się nazywa. Tylko że szłam, ja sobie naznaczyłam, a ja drogę wiem”. „To ty przyjdź z ojcem, ja mam garnitury i wszystko”. I poszłam. Później ja zaniósłam, matka jak mnie zaczęła całować, to ja mówię: „Tatus, to idziemy”. Ale gdzie tam? Te krzyżyki, inne miejsce i nie trafiłam, nie trafiłam, nie trafiłam w tę ulicę. To w 1939 i ojciec mój też był na wojnie, ale ojciec mój wrócił, a męża ojciec nie wrócił, bo jak my się, prawda, uciekli też za Bug, to jak to młode, to nie wrócił, była matka wdowa, a ojciec mój wrócił. Jeszcze po wojnie właśnie się siostra urodziła, a za 3 lata wojna była, o.

### **Artur Kłus: Wojna z Ukraińcami?**

**Albina Śliwińska:** Właśnie. A tego to nie wiem, jak to było.

### **Artur Kłus: Niech Pani wspomni jeszcze, jak się nazywali rodzice.**

**Albina Śliwińska:** Moje? Kliszowskie.

### **Artur Kłus: Ale imię i nazwisko.**

**Albina Śliwińska:** Mówiłam. Marianna i Jan. I Jan. A dziadek Badzio, też Jan się nazywał, a babka Antonina. I wujek był Antoni.

### **Artur Kłus: A jakby Pani może opowiedziała nam chwilkę historię tę wojenną męża, Pani wspominała, że mąż też miał swoją historię. Jak to było?**

**Albina Śliwińska:** To tak było, to on mnie, on na Moczyskach, wieś nazywała się Moczyska. Też tak samo uciekał. Różni, bili. Także Ukrainka, nazywał się, to nawet później do nas przyjeżdżali, ale nazwisko to nie wiem, jak tylko się nazywał, Zońko, to Zenek po naszymu, Zońko mówili. I właśnie ta Marynka się nazywała, była wdową. Ta Marynka i ten Zońko, jak zaczęli bić, Ukraińcy różni, to właśnie wzięli teściowe, czyli męża, Gienkę i troje do siebie, i ich trzymali

gdzieś tam w stodole, gdzieś tam. A dzieci, mój mąż, bo oni mają swoje dzieci, tam niedużo tych dzieci, i siostra. I tak ubierali po ukraińsku. Tak jak to ukraińskie dzieci, tak chustki tedy zawiązywane. I tak się bawili. Ale ktoś tam doskarżył i zobaczył, że ta Marynka, bo ta Marynka to Ukrainka była, ale była bardzo dobra, religijna kobieta, że tu Śliwińska jest. I gdzieś tu dzieci latały. I babka zauważyła, że skręcają Ukraińcy, ale to tak była chałupa i jakieś te drzwi, że tak jeszcze babki nie zauważyła, i teściowa moja, taki kurnik był. Mówi tak, żywy, znaczy mądry człowiek, mówi, jak to wie, kurnik... I babka tam się wsunęła. I troszkę słomy było, nakryła się. I te drzwi jeszcze upadły. I babka, teściowa mnie mówiła, w duchu się modliła: „Matko Boska, przykryj mnie swoim płaszczem”. I Ukrainka tu wrze: „ona tu jest”, a ta Marynka druga: „Nie było i nie ma, mówię wam, nie było i nie ma. A dzieci to latają, moje dzieci. Ja jeszcze tego”. A tedy szukają, otworzyli ten kurnik. Nie, nie ma, poszli. A później w nocy babkę wywieźli z Włodzimierza do Hrubieszowa. W nocy z Włodzimierza przywiózł ten Zońko końmi, w nocy babkę odwiózł i dzieci do Hrubieszowa. A później z Hrubieszowa, jak to tego, szukali gospodarstwa, bo wtedy tyle, co mieli, jak ktoś miał dokumenta, to większe, kto co, upisy jakie, o tak było, to tak opowiadał.

### **Artur Kłus: Czyli też mąż został uratowany?**

**Albina Śliwińska:** Został uratowany, ale mówi, tak. Tu się bawią, a tu ta otro mówi: „Ona to wrze”. Mój [mąż] to umiał po ukraińsku, nawet pacierz umiał. „A to moje. A no powiedz pacierz”. to tam się żegnał i mówił. Nauczyli się, „a to moje dzieci”. A tak więcej nalotów nie było i później ten Zońko się bał, bo mówi: „Jak my jeszcze to złapiem, to i Ty, i tak nas zabiją”. I mówi. W nocy wywiózł jakiegoś tam, nie wiem, czy też tam ktoś pomógł. Także byli Ukraińcy, że pomagali, a byli, że różni.

### **Artur Kłus: I to byli wszyscy sąsiedzi?**

**Albina Śliwińska:** Tak, a taka sąsiadka była, nazywała się Pelka, była bardzo dobra krawcowa. I tam ludzie dużo materiału, jak to płótno, uczyli. Szyła ona, ale przez 2 dni, to za 2 dni była wojna, ta rzeź właśnie, a ta Ukrainka: „A wiesz co, Pelciu, ja mam tyle do szycia. Ja tak chodzę, a ty do mnie przysła i tu się będziesz męczyć, gotować, ja ci nagotuję i weź te materiały, ja pokój mam”, bo to bogate jakieś Ukraińce byli, faktycznie. I ona tę maszynkę, a moja matka mówi, bo to były koleżanki: „Pelciu, czy się boisz? Gdzieś mówią, że rzną, może ona Ci to...”. „A to dobra kobieta, to nie ten”. I ona poszła, tylko 2 czy 3 dni tylko była. Bo ona wiedziała, że będą Polaków rznąć, i wzięła ją do siebie, te materiały, tę maszynkę, to wszystko i zabrała ciotkę. Ale nie uratowała, nie schowała, tylko tę Pelkę zabili. A takie co byli, że pozabijali, jedne zabierali, jak w krzakach ludzie siedzieli, w zbożu, tak... nie uciekniesz gdzieś, no to w zbożu, bo było zboże, żyta było, ale w pszenicę czy w krzaki, schował się. To jedne bili, a drugie już przyjeżdżali z domu, jak ktoś bogatszy, zabierał. Tam szafy czy kufry, kiedyś to te kufry były, czy mąki, wszystko zabierali, a które tego, podpalali, palili. A jak taki dom jeden, nie wiem, jaki to dom, zapomniałam, to ojcy mówili, to rozebrali sobie tego. Tak się dzielili Ukraińcy.

### **Artur Kłus: Jak słysząc było, że są gdzieś biją, to co, palili wsie, to z daleka było widać, że tam to się już dzieje, tak?**

**Albina Śliwińska:** No tak. Jak ja na tych łąkach, [niezrozumiałe], Adamówka się pali, jak ludzie churma, to tak jak mówię, jakbym się wróciła, to bym zginęła, ale ja uciekałam. I ojca znalazłam, i matkę i wszystko. I w krzakach. I się przeżyło, i krowy się tak... i tak to było, wschód słońca, troszkę z tego, nie tylko ja i te dzieci, tak się pasło, Panie, jak se przypomnę.

### **Artur Kłus: Ale to też uratowało Pani życie.**

**Albina Śliwińska:** A jeszcze moja matka, raz mówię matka, raz mówię... „A wiesz co, córciu, Abliniu, Ja będę chleb piekła, może ja późno przyjdę, a ty tutaj cokolwiek zjesz. Dzisiaj nie goń tych krów, tylko goń” – to pamiętam – „goń tu” – bo tak mieli za stodołą, taki wzgórek był – „Ja ci te krowy dwie wyprowadzę, spętam. Dziecko, nie idź, nie tego”. Ja tak zaczęłam płakać, że wszystko, koleżanki, koledzy. „A, dziecko, jutro”. No dobrze, tak niby powiedziałam. Taka dróżka była i żeby krowa gdzie tam nie szarpnęła zboża, to każdy kiedyś „ojej”. Przeprowadziła krowę, spętała mi, a tam później ta dróżka wychodziła, taka tak była. I taki wzgórek, pasę, ja sobie myślę, gdzież ja tu będę krowę pasła. A co tam, jak matka zobaczy, że mnie nie ma, to tam później mnie przyniesie coś. Ja wzięła te krowę, może to tak Pan Bóg dał, ja te, to tak jak siedzę, tak prawdziwie mówię, ja te krowę rozpętałam. Krowy były nauczone chodzić, i na tę drogę, i tego. I później ta rzeż była za trochę, bo tak o słońce, może była 9, może jaka była. To taka się nazywała, Kisielin, to tak parę razy byłam w kościele, dużo nie byłam, bo to jak tam sąsiady jechali, raz ten, kto miał konie, pojechał, a pieszo to tyle nie poszło się kilometrów. Taka Kućmienna Góra się nazywała, taka duża góra i tak z góry. Tak z boku takie Króle i tak dalej też mieszkali. No i tak nikt nie uciekał. Na początku wsi taka Kućmienna Góra była, a oni tędy. I oni wstali rano. A to już nie rano, bo jak to krowy, coś tam robili, coś tam na podwórzu, a dzieci, 2 dziewczynki spały, a jak to sobie urządzali. Patrzą, z tej Kućmiennej Góry 2 wozy jadą z takimi widłami, kosami, ręce, te koszule pozawijane i ona mówi: „Władek! Jadą bandzyli!”. I złapali tylko te dzieci w koszulkach, jak stali. I właśnie tą drogą lecieli, co to się krowy pasło, nie, co tak się gnało. I ta wieś taka była, tak jak o, na początku, jedne, drugie. „Ukraińcy biją, biją, biją!” Kto był, słyszał i uciekł, a kto tego, to jak zobaczył, to w krzaki dlatego, o. I my tak. I wtedy ja uciekałam.

### **Artur Kłus: Bo to było tego samego dnia?**

**Albina Śliwińska:** Tego samego dnia. I uratowali, mówią: „Biją”, idą właśnie do dziadków: „Uciekajcie, Badzio, uciekajcie!”. A babka nie uciekła, a dziadek za nią wtedy, o. I tak to było. Strasznie było.